

HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ

Tom XVI

HISTORIE (NIE)ZAPOMNIANE



HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ

T. XVI

FUNDACJA „DZIEDZICTWO”

HISTORIA I KULTURA ZIEMI SŁAWIEŃSKIEJ

TOM XVI

HISTORIE (NIE)ZAPOMNIANE

Redakcja:

WŁODZIMIERZ RĄCZKOWSKI
JAN SROKA

SŁAWNO–DARŁOWO 2025

Włodzimierz Rączkowski, Jan Sroka (eds.), *Historia i kultura Ziemi Sławieńskiej*, t. 16: *Historie (nie)zapomniane* [History and Culture of the Sławno region, vol. 16: (Un)forgotten histories]. Fundacja „Dziedzictwo”, Sławno–Darłowo 2025, pp. 350. ISBN: 978-83-971211-3-3. Polish texts with German summaries.

© Copyright by Włodzimierz Rączkowski, Jan Sroka 2025

© Copyright by Authors

Na okładce: Otto Kuske, *Nad Wieprzą 1944*, akwarela, 50 × 60 cm

Tłumaczenia na język niemiecki: *Brigida Jerzewska*

Redaktor: *Katarzyna Muzia*

Skład i łamanie komputerowe: *Eugeniusz Strykowski*

Publikację wydano przy finansowym wsparciu Urzędu Miejskiego w Darłowie
oraz Starostwa Powiatowego w Sławnie

Wydawca/Herausgeber: Fundacja „Dziedzictwo”,
76-100 Sławno, ul. Mielczarskiego 7/5

ISBN 978-83-971211-3-3

Druk/Druck: Drukarnia „BOXPOL”, 76-200 Słupsk, ul. Wiejska 25
tel. 48 59 8424371 email: boxpol@post.pl, www.boxpol.pl

Spis treści

WŁODZIMIERZ RĄCZKOWSKI (Poznań), JAN SROKA (Sławno), <i>Wymiary historii</i>	7
BARTOSZ ŻYLUK (Zalasewo), <i>Kamień z krzyżem laskowanym – znalezisko koło Smardzewa</i>	11
MACIEJ SZUKAŁA (Szczecin), <i>Szczątkowo zachowane akta Starostwa Powiatowego w Sławnie (Landratsamt Schlawe) w zasobie Archiwum Państwowego w Szczecinie</i> .	37
JÓZEF LINDMAJER (Słupsk), <i>Przegląd inwestycji drogowych na terenie ziemi sławieńskiej od początku XIX do początku XX wieku</i>	45
KACPER PENCARSKI (Słupsk), <i>Wybrane problemy organizacyjno-finansowe budowy i rozbudowy sieci drogowej powiatu sławieńskiego (Kreis Schlawe) w XIX i XX wieku (do 1939 roku)</i>	87
JÓZEF LINDMAJER (Słupsk), <i>Uwagi do dziejów kolejnictwa na terenie ziemi sławieńskiej do końca wojny 1914–1918</i>	137
EWA GWIAZDOWSKA (Szczecin), <i>Upamiętniając Pomorze, uwiecznili siebie – dwaj pomorscy artyści Rudolf Hardow i Otto Kuske</i>	159
ZBIGNIEW SOBISZ, OLIVIA FIRLONG-LAUDA (Słupsk), <i>Flora naczyniowa z lat 1881–1942 z terenu byłego powiatu sławieńskiego w zbiorach Herbarium Słupensis SLTC</i>	197
RENATA POTOMSKA (Darłowo), <i>Losy dzieci z Podlasia. Pomorska opowieść po latach</i> .	219
MARIA POPRAWSKA (Sławno), <i>80 lat mniejszości romskiej w Sławnie</i>	233
RENATA POTOMSKA (Darłowo), <i>Na styku epok / pokoleń, czyli śladami bardziej i mniej oczywistych elementów krajobrazu Darłowa</i>	253
WALDEMAR PARUS (Darłowo), <i>Samodzielna Eskadra Lotnictwa Rozpoznawczego Wojsk Ochrony Pogranicza</i>	265
MAŁGORZATA ŚWIĄTKOWSKA (Darłowo), <i>Miejskie Gimnazjum im. Stanisława Dulewicz w Darłowie</i>	295
DOMINIKA PIOSKOWIK (Brema), <i>Ale jazda – jedziemy nad morze! O plenerze wędrujących czeladników w Sławnie – retrospekcja po 25 latach</i>	319
Indeks osób i nazw osobowych	339
Indeks nazw geograficznych	345

Ale jazda – jedziemy nad morze! O plenerze wędrujących czeladników w Sławnie – retrospekcja po 25 latach

DOMINIKA PIOSKOWIK (BREMA)

Warto czasem zajrzeć do pamiętnika z młodości. Właśnie to zrobiłam i ‘odkryłam na nowo’ emocje związane z wyjazdem do Sławna 25 lat temu:

„Jedziemy nad morze do Polski? Po drodze odwiedzimy wędrujących czeladników, którzy budują coś w Sławnie”. To pytanie postawiłam mojej koleżance Justynie latem w 1999 roku. Mieszkałyśmy wtedy w Bremie, studiowałyśmy. Minęło wtedy dziesięć lat mojego pobytu w Niemczech. Przez pierwsze czternaście lat mieszkałam w Mysłowicach na Śląsku. Moi rodzice zawsze się starali, abyśmy w wakacje wyjeżdżali „z tego zaduchu”, abyśmy zachłysłni się świeżym powietrzem. Kiedyś jechaliśmy samochodem z przyczepą nad Bałtyk, około 600 km, jechaliśmy dwa dni. Właśnie za tym świeżym powietrzem, za tym zapachem tych wydm i lasów, za tym widokiem morza stęskniłam się. I właśnie tam chciałam znowu pojechać.

We wrześniu 1999 r. jechaliśmy do Sławna pociągami, siedem i pół godziny, 750 km.

Spotkanie wędrujących czeladników w Sławnie, które odbyło się we wrześniu 1999 roku, stanowi niezwykle wydarzenie w najnowszej historii miasta¹.

¹ Plener wędrujących czeladników miał miejsce we wrześniu 1999 roku. Mógł odbyć się dzięki wsparciu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej w Warszawie ze środków Republiki Federalnej Niemiec. Jego organizatorem był Sławieński Dom Kultury [Das V. Steintreffen der Wandergesellen fand im September 1999 statt. Die Durchführung war dank der Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit in Warschau aus Mitteln der Bundesrepublik Deutschland möglich, organisiert vom Sławieński Dom Kultury].

Byłam tam dwa tygodnie, jako tłumaczka. Dziś, 25 lat później spoglądam z sentymentem na tamto wrześnieowe spotkanie.

Zaproszenie Sławieńskiego Domu Kultury przyjęło ponad 30 wędrujących czeladników z Niemiec. Grupę tę tworzyli rzemieślnicy z różnych dyscyplin przebywający w Sławnie przez cztery tygodnie. Celem pobytu było wzbogacenie parku miejskiego o prace artystyczne i architektoniczne.

Tradycja wędrujących czeladników sięga średniowiecza, kiedy rzemieślnicy po ukończeniu nauki zawodu udawali się w podróż, aby doskonalić swoje umiejętności i nauczyć się nowych technik. Ta praktyka zmieniła się na przestrzeni wieków, ale pozostaje ważną częścią kultury rzemieślniczej. W czasach, gdy dominują materializm i cyfryzacja, wędrujący czeladnicy oferują alternatywny sposób życia oparty na rzemiośle, niezależności i wymianie kulturowej.

Od 1990 do 1998 roku mieszkalam w Obernkirchen. Podczas nauki zawodu kreślarki budowlanej poznałam Arno, a przez niego Petera Lechelta, rzeźbiarza w kamieniu. To on rok wcześniej przeprowadził się do Paschenburga, gdzie przekształcił na warsztat starą stajnię dla koni i bryczek. To on zaprosił tu wędrujących czeladników, aby zbudowali bramę wejściową do „Garten der geliebten Steine” („Ogród ulubionych kamieni”) [Ryc. 1]. To właśnie tam pierwszy raz zetknęłam się z taką tradycją.

Co mnie zdziwiło i zarazem ucieszyło to to, że wiele kobiet jako wędrujące kamieniarki pracowało na tej budowie.



Ryc. 1. Brama wejściowa do „Garten der geliebten Steine“ na Paschenburg (Rinteln), powstała na IV spotkaniu rzemiosła kamiennego w 1998 r.

Abb. 1. Eingangstor zum „Garten der geliebten Steine“ auf Paschenburg (Rinteln), entstand beim IV. Steintreffen 1998

MAX & MORITZ - VERLAGSBEILAGE - SEITE 3

Gemeinsam an der Freiheit bauen

Der Garten der geliebten Steine oder: Von Schächten, Walz und Platte machen – „4. Steintreffen“ mit 20 Gesellen auf Paschenburg

(38) SCHÄUBUNG. Sie sind Fremde in der Fremde. Und genießen es. Heute noch in Schaumburg und nächste Woche verlässt schon auf dem Weg nach Spanien. Innerer der Nase nach. „Das ist Freiheit“, meint Resi, 26 Jahre alt, „Migrier“ in Schacht der Steinmetze und seit 2 Jahren und 10 Monaten als Wandergeselle auf der Walz.

Ursprünglich kommt die selbstbewusste Handwerkerin aus Concord in Münsterland. „Ein schönes Flecken Erde und ich habe sie auch alle lieb da. Doch als Lebensmittelpunkt kann ich mir die kleinstädtische Enge nicht mehr vorstellen“, resümiert die Freudenkinderin und Webenbrennerin, die in Spanien und ein Jahr in Australien Kunstvoll Steine klopft. Die Frage nach der Zukunft. Aber darüber macht sie sich ohnehin wenig Gedanken. „Das ergibt sich“. Über schon über das vertraute Fußgänger, das sie beim „4. Steintreffen“ der Wandergesellen auf der Paschenburg daran hindert, ihrer Kreativität kammerschweigend freien Lauf zu lassen.

„Jeden Tag trüben neue fremde Gesichter ein. Das Fläpchen auf dem Rücken, den nur ein Ständeremblem tief in die Stirn gezogen. Steinmetz, Maurer, ein Schmied, ein Zimmermann. Landschaftsjäger, die auf Zeit in Klutt lebendig wie hungert durch die Weltge-

schichte ziehen. Angelockt von der künstlerischen Vision des Gartens der geliebten Steine“, die der Schaumburger Bildhauer Peter Lechert von Anfangen als Gemeinschaftsarbeit erdacht hatte.

Nach bis zum 21. September verleiht die 20 Handwerker gemeinschaftlich als Teil eines spannenden künstlerischen Prozesses rund um die „Remise“ der Paschenburg. Unterstüßt von gut 50 namhaften Förderern, die vom Werkstoff Stein bis hin zum täglichen Essen gerne und häufig spenden. Für die Handwerkskunst. Die Austerl Landbauern hacken. Küchen die örtliche Gastronomie vergrößern.

Gelobt die Stadt Rinteln. Fragt immer wieder an, wozu man denn dieses ziemlich einmalige Treffen der schachtübergreifenden Wandergesellen.

Wenn nicht gerade zwischen Apfelbäumen irdisch und mit Hopte gemauert, gefeilt, gebohrt oder getüncht wird, wird kommuniziert, diskutiert, gelacht und damit lebendige Tradition gelebt. Die Schacht, die traditionelle Vereinigung der organisierten Gesellen, haben Hopte und werden einmache gegründet als Gegenpol zu den Meisterzünften. Schon zu Zeiten des Kathedralbaus wanderten die Handwerksgehilfen kreuz und quer durch Europa, arbeiteten, lebten und verheirateten so auch ihre Künste, wo gerade

im, die ein Hauch von Mittelalter umweht, unterstützen könnte.

Überschattet wird auf dem Heuboden der „Remise“. Oder im Zeit. Die „Wanderarbeiter“ und angestrichen, müssen es auch sein, und demnach. Was fehlt, wird ohne Aufheben dann gebaut.

Bespielsweise eine Duschbadewanne mitten auf der Wiese am Rausen der Natur. Nur weil man das, was man als Wanderer zum Leben braucht, in der Hoptetaste mitschleppen kann, heißt das ja nicht, auf jede Errungenschaft verzichten zu müssen.

Alles ist im Fluss, in ständiger Bewegung. Gemeinsam baut man an der künstlerischen, der individuellen und der traditionellen Freiheit und damit auch an dem Fortbestand der Schacht als gemeinschaftliche Verbindung der Wandergesellen unterschiedlicher Handwerksbereiche.

In entspannter Atmosphäre beschäftigen sich Steinmetze und Maurer gegenseitig und untereinander, wachtet jeder seinen Tag ein Stück weit in der Tasche hinaus. Das Resultat, eben der geliebte Garten der Steine, wächst mit. Ebenfalls jeden Tag ein Stückchen zu einem baulichem Ganzen. Der Lohn dafür ist die Freude darüber, hier auf der Paschenburg auf Einladung von Peter Lechert künstlerisch teilhaben zu können. Schon während der Entstehung können interessierte spontan vorbeischaun und besichtigen.

Das Ziel, damals wie heute: Frei von allen Zwängen, aber auch von gesellschaftlichen Vergünstigungen in der Freiheit.

Maurer-Stolz Hammer und Keile als Sachverständigen im Ort.




Mit Steinen Zeichen setzen: Direkt neben der Paschenburg erwächst der „Garten der geliebten Steine“ als handwerkliches Gemeinschaftskunstwerk. Foto: Schäfer




Förderung mit Hammer und Meißel




Ryc. 2. Gazeta lokalna Rinteln „Max & Moritz“. Artykuł opisujący IV spotkanie wędrownych czeladników kamieniarskich jesienią 1998 r. na Paschenburgu

Abb. 2. Artikel aus „Max & Moritz“ / Lokalzeitung. Beschreibung des IV. Steintreffens im Herbst 1998 auf der Paschenburg

Delegacja ze Sławna przebywająca z wizytą w zaprzyjaźnionym mieście Rinteln zainteresowała się tym wydarzeniem i od razu nawiązała kontakt z osobami na miejscu. To tam powstał pomysł, aby w następnym roku spotkanie odbyło się w Sławnie [Ryc. 2]. Jan Sroka (2010: 62–63) pisał:

Wędrujących czeladników spotkałem po raz pierwszy wczesną jesienią 1998 roku na Paschenburgu, w pobliżu Rinteln – miasta w Dolnej Saksonii, położonego 50 km na zachód od Hanoweru. Rinteln – to miasto, z którym współpracuje Sławno od początku lat 90-tych. Kilkunastu czeladników zebrało się

u zaprzyjaźnionego artysty Petera Lechelta, mieszkali w namiotach, rozmawiali o projektach na przyszłość i jednocześnie wykonywali pracę – budowali kamienną bramę. Zapoznał mnie z nimi Derk Steggewentz, mieszkaniec Rinteln, animator współpracy rintelsko-sławieńskiej. Wtedy zrodził się pomysł, by za kilkanaście miesięcy zaprosić czeladników do Sławna i by tu w miejskim parku zrealizowali kilka parkowych form architektonicznych.



Ryc. 3. Kamień V – spotkanie wędrujących czeladników kamieniarskich, 1999 r.

Abb. 3. Stein V – Treffen reisender Steingewerke, 1999

Jan Sroka tak opisuje to wydarzenie w mieście (2010: 60–61):

W Sławnie – na zaproszenie Sławieńskiego Domu Kultury – przebywała przez ponad cztery tygodnie ponad 30-osobowa grupa wędrowców z Niemiec [Ryc. 3 i Ryc. 4].

We współczesnej Europie naznaczonej kultem pieniądza i posiadania „wędrujący czeladnicy” są reliktem. Wybrali inny model życia, skierowany na realizowanie swoich pragnień, życia barwniejszego, ciekawego, pełnego przygód i niespodzianek.



Ryc. 4. We wrześniu 1999 r. do Sławna przyjechało trzydziestu wędrujących czeladników i czeladniczek, głównie kamieniarzy i murarzy, ale również stolarzy, dekarzy i cieśli

Abb. 4. Im September 1999 kamen dreißig Wandergesellen nach Sławno, vor allem Steinmetze und Maurer, aber auch Zimmermänner, Dachdecker und Tischler

Nawiązują do średniowiecznej tradycji. Wtedy, by zdobyć pracę i zawód czeladnicy musieli wędrować z miejsca na miejsce. Po wybudowaniu domu czy kościoła musieli iść dalej i szukać zajęcia, by wreszcie po nabyciu umiejętności i doświadczenia gdzieś znaleźć stałe miejsce. Taka wędrówka trwała długo, czasem nawet dziesięć lat.

Dziś nie ma już takiej potrzeby. Ale dla nielicznej już – bo 600–700-osobowej grupy – wędrówka jest czymś bardzo ważnym. W czasie jej trwania nie tylko doskonalą się w zawodzie, ale zdobywają doświadczenie życiowe, poznają świat i ludzi, by kiedyś – jak Odys – dojść do upragnionej Itaki.

Współczesna wędrówka trwa co najmniej 3 lata i jeden dzień. Wędrujący czeladnik wychodzi z domu z pięcioma markami w kieszeni i z taką kwotą wraca. To symbol wolności i nie przywiązywania wagi do rzeczy materialnych. W czasie wędrówki nie może zbliżyć się do miejsca stałego zamieszkania bliżej niż na 50 kilometrów.

Wędrują najczęściej samotnie, czasem we dwóch, zwłaszcza gdy doświadczony wędrowiec wprowadza nowego. Od czasu do czasu organizują wspólne spotkania, podczas których wymieniają doświadczenia, czy omawiają realizację wspólnego projektu. Takie wspólne spotkania to niedawna tradycja. Pierwsze odbyło się w latach 90-tych XX wieku.

By zostać wędrującym czeladnikiem najpierw trzeba uczyć się w szkole zawodowej przez trzy lata, gdzie łączy się naukę z pracą. Tylko nieliczni wybierają taki wariant – życia trudnego, ale i wolnego, nastawionego na pozna-

wanie świata i ludzi. Po skończonej wędrówce, zdobytym doświadczeniu i umiejętnościach czeladnik może uczyć się przez dwa lata w szkole mistrzowskiej. I niektórzy z tej możliwości korzystają. Czeladnikami są nie tylko mężczyźni, także i dziewczęta, i – co może zaskakujące – najwięcej dziewcząt jest wśród typowo „męskich” zawodów, jak murarz czy kamieniarz. [...]

Cechą wyróżniającą czeladników są stroje (Sroka 2010: 62):

Czeladnicy noszą specyficzny strój. Każde rzemiosło ma inny kolor ubrania. Czarne ubiory mają ludzie pracujący w drewnie – stolarze, cieśle; zielony ogrodnicy, szary lub biały kamieniarze i murarze.

Tradycja takiego stroju – bardzo praktycznego w pracy – datuje się od początku poprzedniego stulecia. Dopelnieniem są kapelusze, najczęściej z szerokim rondem, które czeladnicy zdejmują tylko w kościele czy do jedzenia. Kapelusze podkreślają ich umiłowanie wolności. Kiedyś – przed wiekami – nakrycie głowy nosili ludzie wolni i wysoko urodzeni, którzy nie musieli przed nikim czapkować.

Ciągła wędrówka – w jednym miejscu nie przebywają dłużej niż trzy miesiące – powoduje, iż noszą ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy, i noszą je nie w plecakach czy neseserach, a w tobołkach zawieszonych na kręconym kiju. [...]

Istotną częścią projektu było nawiązanie do międzywojennej historii Sławna (Sroka 2020: 63–64):

Park powstał w połowie ubiegłego stulecia z inicjatywy działającego w Sławnie Towarzystwa Upiększania Miasta. Na początku lat 20-tych w pobliżu miejsca, gdzie dziś stoi wykonana przez „czeladników” parkowa altana, wzniesiony został pomnik poświęcony pamięci tych, którzy zginęli podczas I wojny światowej. Jego autorem był znany niemiecki rzeźbiarz Wilhelm Gross (1883–1974) urodzony w Sławnie. [...]

Lokalizacja altany parkowej – obok miejsca gdzie stało dzieło Wilhelma Grossa nie była przypadkowa. To nawiązanie do przeszłości miasta [Ryc. 5].



Ryc. 5. Altana parkowa – szkic z 1998 r.

Abb. 5. Skizze des Pavillons entstanden im Jahr 1998



Ryc. 6. Altana parkowa, lato 2020 r.

Abb. 6. Pavillon, Sommer 2020

W ciągu miesiąca czeladnicy zbudowali altanę parkową [Ryc. 6 i Ryc. 7], kilka wolno stojących rzeźb [Ryc. 8], niektóre pełnią także funkcje użytkowe np. kamienna ławka, huśtawka, ławka w kształcie skrzydeł anioła. Powstała też piaskownica i kwietnik. W altanie umieścili pamiątkową tablicę z dwujęzycznym (polskim i niemieckim) napisem: „Przyjaźń jest jak kwiat, który należy pielęgnować” [Ryc. 9]. Część parku o ponad półtorawiecznej tradycji została w interesujący sposób zagospodarowana.

Chciałyśmy pobyc w Sławnie tylko kilka dni, zostałyśmy dwa tygodnie. Okazało się, że na miejscu nie ma nikogo mówiącego po niemiecku i po polsku. Także zostałyśmy przez przypadek tłumaczkami, co było bardzo interesującym doświadczeniem. Ale na miejscu był sprytny pan Zbyszek, który jeździł niebieską nyską. To wraz z nim zwiedziłam Sławno i okolice: tam załatwił zaprawę cementową, tu rusztowanie. Pojechaliśmy po 3 worki cementu, dopiero po powrocie okazało się, że taka ilość jest potrzebna na jeden dzień. Już na drugi dzień zwichnęłam sobie nogę, włożono ją w gips. Od znajomej mojej mamy (poznały się kiedyś w Rinteln) wypożyczyłam kule: wożono mnie w taczce albo nyską pana Zbyszka. Na początku park wydawał mi się opuszczony, tylko gdzieś siedzieli panowie i pili jabole. Czerwone korki plastikowe wały się po ławkami. W tle widoczna była budowa. Wędrujący czeladnicy z tymi „dziwnymi” strojami stworzyli kosmiczne zjawisko. Jakaś odważna pani zapytała: Co tu się dzieje? Przypadkowy pieszy: Kto to



a

Immo Kobelt



b

Immo Kobelt



c

Peter Pisters



d

Nils Müller



e

Nils Müller



f

Heide Fritz



g

Gerd Schuller

Ryc. 7. Sklepienie altany podtrzymują Atlasi (pod zdjęciami rzeźb nazwiska twórców)²
Abb. 7. Der Dachstuhl des Pavillons wird von Atlanten getragen (unter den Skulpturenfotos
 Namen der Künstler)

² W greckiej mitologii Atlas („nosić, znosić”) był tytanem dźwigającym sklepienie niebieskie. / In griechischer Mythologie war der Atlas („tragen, ertragen“) ein Titan, der das Himmelsgebälk gestützt hatte.



Sebastian Huth



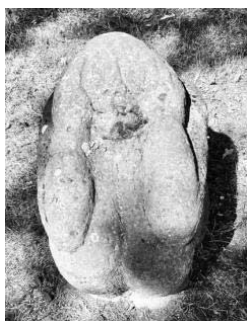
Sebastian Huth



Sebastian Huth



Robert Huber



Robert Huber



Ulfried Olthoff



Ulfried Olthoff



Resi Grevelhörster i Hanne Wever: „Skrzydła”

Ryc. 8. Wolno stojące rzeźby (pod zdjęciami rzeźb nazwiska twórców)

Abb. 8. Freistehende Skulpturen (unter den Skulpturenfotos Namen der Künstler)



Ryc. 9. Wewnątrz altany w ziemi osadzona płyta z napisem: „Przyjaźń jest jak kwiat, który wymaga pielęgnacji”

Abb. 9. Im Fußboden des Pavillons befindet sich eine Platte, auf der steht: „Freundschaft ist wie eine Blume die gepflegt werden soll”

w ogóle jest? O co chodzi? Dzień po dniu zmieniał się klimat parku. Coraz więcej osób przychodziło tam, spacerowało, obserwowało wydarzenie. Aż do tego stopnia, że organizowano wycieczki z przedszkoli i szkół specjalnie do parku. Komentarze jak: „A, to są Niemcy. Czy oni tu budują jakiś pomnik Wehrmachtu?”, „Oni nam zabierają naszą pracę”. Niewiedza kształtowała różnorodne opowieści. „Ach, och, tutaj budują pawilon (altana po niemiecku „Pavillon”), pawilon do picia piwa, tak?”. Polska telewizja i prasa zdawały regularnie relację. Ciocia z Mysłowic zadzwoniła do mamy w Obernkirchen, czy ja naprawdę jestem akurat w Sławnie, bo mnie widziała w Teleexpressie. A ja albo tłumaczyłam, albo jeździłam z panem Zbyszkciem po potrzebne materiały, albo po prostu siedziałam na ławce w parku i przyglądałam się i wsłuchiwałam się w tę budowę: te stukoty, te brzęki, [...] albo po prostu rozmawiałam z dziećmi i innymi zainteresowanymi mieszkańcami. To były bardzo wartościowe rozmowy. Również z panem Janem Sroką (wtedy dyrektorem Sławieńskiego Domu Kultury). Pan Sroka działał w tle, tak skromnie, że nawet nie wiedziałam, że właśnie on był tą główną postacią organizacji tego wydarzenia.

Pewne niemiłe klimaty związane z uprzedzeniami, ale również te bardzo serdeczne i gościnne, udostępniły mi po części zrozumienie rzeczywistości i życia ludzi w Sławnie we wrześniu 1999 roku. Blisko 50% osób tam mieszkających była bezrobotna, tzn. bieda była rzeczywistością na co dzień. Często

byłam zirytowana zachowaniem pewnych osób. Wsparcie doznawałam w tym samym kosmosie. To były bardzo intensywne dwa tygodnie, wypełnione kontrastami, które wzbogaciły moje życiowe doświadczenia, jak i uzupełniły wiedzę o samej sobie i własnej tożsamości. Na tym spotkaniu ponownie uświadomiłam sobie własne przywileje. To była jedna wielka przygoda. Tak też miałam przyjemność dogłębniej poznać poglądy i nastawienia wędrujących czeladników. Jak sobie dobrze przypominam to mieszkaliśmy w szkole zawodowej, jedliśmy w restauracji, na obiad pierwsze i drugie danie, pyszne kompoty i inne smakołyki. Wiezorami przy ognisku wsłuchiwałam się w opowieści i śpiewy wędrowników.

Byłyśmy raz nad morzem. Była super jazda. Dostałyśmy w prezencie morskiego smoka z kamienia. Zostawiłam go w WG (Wohngemeinschaft = wspólnota mieszkaniowa). Dopiero w Bremie zdjęto mi gips.

Jan Sroka (2010: 64) tak pisał o pracy czeladników i ich relacjach z mieszkańcami:

Pracowali za noclegi i wyżywienie.

Pobyt czeladników ożywił park. Przychodziło tu wielu sławian, młodych, starszych i bardzo młodych. Wielu zaprzyjaźniło się z czeladnikami, którzy stopniowo kończyli prace i wyjeżdżali. Zostało ich dzieło.

Podsumowując, plener wędrujących czeladników w Sławnie w 1999 roku jest wybitnym przykładem znaczenia tradycji rzemieślniczych i wymiany międzykulturowej. Wydarzenia i doświadczenia tego spotkania nie tylko osobiście wzbogaciły uczestników, ale także wniosły trwałą wkład w rozwój kulturalny i społeczny.

Spotkanie pokazało, że rzemiosło to znacznie więcej niż wytwarzanie przedmiotów – jest środkiem tworzenia wspólnoty, promowania zrozumienia i wzbogacania życia kulturalnego.

Fotografie altany i rzeźb zrobił Arno w roku 2020. Altana stoi, większość rzeźb przetrwała. W drodze do Łeby (bo znowu stęskniłam się za polskim morzem), zatrzymaliśmy się w Sławnie. Chciałam pokazać mojemu partnerowi, przez którego poznałam Paschenburg i wędrujących czeladników, ślady pleneru z 1999 roku. Byłam bardzo mile zaskoczona, że prawie wszystko stało. Takich starszych panów na ławce zapytałam, czy wiedzą skąd te rzeźby. A oni: tak, byli tu kiedyś tacy Niemcy i wybudowali.

W lecie 2023 roku spotkaliśmy się z panem Sroką i panią Marią. To było magiczne spotkanie. Po tylu latach powspominać to wspaniałe wydarzenie. Pan Sroka przekazał mi mnóstwo materiałów: fotografie, filmy, teksty z tego V spotkania wędrujących czeladników rzemiosła kamiennego; z prośbą o napisanie wspomnień. Oto tu są. Serdecznie dziękuję panu Sroka! Wielkie dzięki składam następującym osobom: Arno Blöhm, Aline Witschel, Peter Pisters, Robert Huber, Ulfried Olthoff, Immo Kobelt i Peter Lechelt. Z ich pomo-

cą mogłam zrekonstruować, kto co zbudował. Oni uzupełnili swoimi wspomnieniami również moje.

Może się spotkamy nad morzem? Ale tym razem w Darłowie, może w maju w roku 2025?

Wędrujący czeladnicy – uczestnicy projektu w Sławnie w 1999 roku

Thorsten Wegener, Aline Witschel, Hanne Wever, Resi Grevelhöster, Robert Huber (ta piątka stanowiła grupę inicjatywną, która przygotowała warsztaty), Immo Kobelt, Michael Grossbruchhaus, Ralf Schadedewald, Sebastian Huth, Ulfried Olthoff, Heide Fritz, Bernhard Binder, Lars Nathe, Peter Pisters, Ferdinand Ghantus, Stefan Bading, Tobias Küpper, Anne Schulz, Esther Timmermann, Beate Ratke, Daniela Wolf, Michael Kästner, Roman Kittel, Gerhard Schuller, Volker Schubert, Alois Katheining, Thomas Drenkhahn, Oliver Rathe, Christian Dahme, Barbara Huber, Sonja Wahl, Dawid Schulze oraz Dominika Pioskownik i Justyna Czerniak jako tłumaczk.

Postscriptum: słowo o ich dzisiejszych losach

Ulfried Olthoff mieszka na południu Niemiec, bo jako kamieniarz restauracji zabytków tam ma więcej pracy w tej dziedzinie.

Thomas Drenkhahn jest mistrzem w rzemiośle murarskim i betonowym (Maurer-Betonmeister) i pracuje w Firmie Viebrock.

Immo Kobelt jest architektem i mieszka z żoną i dzieckiem w Hamburgu.

Aline Witschel założyła i prowadzi kawiarnię kulturalną Café Moccafloo – CAFÉ | KULTUR | GENUSS | (<https://cafe-moccafloo.de>).

Peter Lechelt zamknął bramę do „Ogrodu Ukochanych Kamieni” na zamku Paschenburg w 2008 roku. Oto kilka wrażeń: https://m.youtube.com/watch?v=K_LTh73aVU. Mieszka w Kreuzriehe i nadal jest aktywny jako rzeźbiarz w kamieniu (<http://peter-lechelt.de>).

Bibliografia

SROKA J. 2010. W drodze do Itaki, [w:] *Szkice Sławińskie II*, Sławno: Wydawnictwo „Margraf”, 60–64.

Voll abgefahren – wir fahren ans Meer! Das V. Steintreffen der Wandergesellen in Sławno – eine Retrospektive nach 25 Jahren

Manchmal lohnt es sich, in das Tagebuch der eigenen Jugend zurückzublicken. Ich habe das gerade getan und die Gefühle wiederentdeckt, als ich vor 25 Jahren nach Sławno ging:

„Wollen wir ans Meer nach Polen fahren? Unterwegs besuchen wir Wandergesellen, die in Sławno irgendwas bauen“. Diese Frage stellte ich einer Freundin Justyna im Sommer 1999. Wir lebten und studierten in Bremen. Gerade jährte sich zum zehnten Mal mein Aufenthalt in Deutschland. Die ersten vierzehn Jahre lebte ich in Myslowice in Schlesien. Meine Eltern sorgten immer dafür, dass wir in den Ferien diesen stickigen Ort entkommen, um saubere Luft zu genießen. Einmal sind wir mit einem Anhänger zwei Tage lang gefahren, um einen ca. 600 km entfernten Ort an der Ostsee zu erreichen. Nach dieser frischen Brise, nach dem Duft der Dünen und der Wälder, nach dem Blick auf die Ostsee sehnte ich mich. Genau dorthin wollte ich unbedingt wieder hin.

Im September 1999 fuhren wir nach Sławno mit einem Zug, siebeneinhalb Stunden lang, 750 km.

Das Treffen der Wandergesellen in Sławno, das im September 1999 stattgefunden hatte, zeigt sich als ein außergewöhnliches Ereignis in der Stadtgeschichte.

Ich verbrachte dort zwei Wochen als Übersetzerin. Heute, 25 Jahre später, blicke ich auf das Septembererlebnis mit all seinen schönen Erinnerungen.

Auf die Einladung des Dom Kultury (Kulturzentrums) in Sławno versammelten sich dort über 30 Wandergesellen aus Deutschland. Die Gruppe bestand aus Handwerkern unterschiedlicher Gewerke, die sich in Sławno vier Wochen lang aufgehalten hat. Das Ziel des Treffens war den Stadtpark mit künstlerischen und architektonischen Werken zu bereichern.

Die Tradition der Walz reicht bis ins Mittelalter zurück, als Handwerkerinnen nach ihrer Ausbildung gereist sind, um als Gesellen ihre Fähigkeiten zu verbessern und sich neue Techniken anzueignen. Das Praktizieren änderte sich mit den Jahren, aber es ist als ein fester Bestandteil der Handwerkskultur geblieben. In einer Zeit, in der Materialismus und Digitalisierung vorherrschen, stellen Wandergesellen eine alternative Lebensweise dar, die auf das Handwerkliche und das Unabhängige und Freie aufbaut.

Von 1990 bis 1998 wohnte ich in Obernkirchen. Während meiner Ausbildung zu Bauzeichnerin lernte ich Arno kennen und durch ihn Peter Lechelt, einen Steinbildhauer. Ein Jahr zuvor zog er auf die Paschenburg, wo er eine alte Remise als Atelierwerkstatt nutzte. Und gerade er lud die Wandergesellen hierher, damit sie das Steintor zum „Garten der geliebten Steine“ bauen. Und gerade dort begegnete mir zum ersten Mal die Tradition der Walz.

Was mich überraschte und gleichzeitig freute, war die Tatsache, dass viele weibliche Steinmetzinnen auf dieser Baustelle arbeiteten.

Die Delegation aus Slawno, der Partnerstadt Rinteln, wurde auf das Ereignis aufmerksam und ging direkt in den Kontakt mit den Leuten vor Ort. Genau da entstand die Idee, dass so eine Baustelle nächstes Jahr in Slawno stattfinden könnte (Sroka 2010: 62).

Die Wandergesellen begegneten mir zum ersten Mal im frühen Herbst 1998 auf der Paschenburg bei Rinteln – einer niedersächsischen Stadt, mit der Slawno seit Anfang der 1990er Jahre zusammengearbeitet hatte. Etwa ein Dutzend Gesellen versammelten sich im Haus eines befreundeten Künstlers, Peter Lechelt. Sie wohnten in Zelten, unterhielten sich über geplante Projekte für die Zukunft und gleichzeitig arbeiteten sie – sie bauten ein Steintor. Der Initiator des Steintreffens in Slawno war Derk Steggewentz, ein Einwohner von Rinteln und eine treibende Kraft der Zusammenarbeit zwischen Rinteln und Slawno. Als wir uns über innovative Konzepte zum Ausbau der Beziehung der Partnerstädte unterhalten hatten, planten wir für nächstes Jahr eine Einladung der Wandergesellen nach Slawno. Sie könnten ein paar architektonische Formen im Stadtpark bauen.

Jan Sroka beschreibt das Ereignis in der Stadt (2010: 60–61):

Im Jahr 1999 hielt sich eine Gruppe von über 30 reisender Handwerker aus Deutschland über vier Wochen lang in Slawno auf. In einem modernen Europa, in dem das Geld und Besitz regieren, sind solche Wandergesellen ein Relikt. Sie haben eine andere Lebensform gewählt, die erkenntnisgewinnend, bunt, interessant, mit Abenteuern und Überraschungen erfüllt ist.

Sie beziehen sich auf eine mittelalterliche Tradition. Damals, um Arbeit zu finden und den Beruf zu erlangen, mussten die Gesellen von Ort zu Ort

wandern. Nachdem ein Haus oder Kirche gebaut wurde, suchten sie so lange eine Tätigkeit weiter, bis sie einen Ort gefunden haben, an dem sie ansässig wurden. Während der Zeit erlangten sie Fähigkeiten und sammelten Erfahrungen. So eine Reise dauerte sehr lange, manchmal sogar zehn Jahre.

Heute haben sich die Gründe für eine Wanderschaft verändert. Aber für eine ausgewählte Gruppe von 600–700 Personen spielt die Walz eine wichtige Rolle. Während derer verbessern sie sich nicht nur beruflich, sondern sie sammeln Lebenserfahrungen, sie lernen die Welt und Menschen kennen. Irgendwann erreichen sie das ersehnte Ithaka, wie Odysseus.

Der moderne Treck dauert mindestens drei Jahre und einen Tag. Ein Wandergeselle startet von zuhause aus mit einem kleinen Geldbetrag und kehrt mit demselben zurück. Es ist ein Symbol der Freiheit und Abkehr vom Materiellen. Während der Wanderung darf er sich seinem Wohnort nicht weniger als 50 Kilometern nähern.

Oft wandern sie alleine, manchmal zu zweit, besonders wenn ein erfahrener Wandergeselle eine neue Person losmacht. Von Zeit zu Zeit organisieren sie gemeinsame Treffen, bei denen sie sich austauschen oder die Umsetzung eines gemeinsamen Projekts besprechen. Solche Zusammentreffen haben eine junge Tradition. Das erste fand in den 1990er Jahren statt.

Um ein Wandergeselle zu werden, muss man zunächst drei Jahre lang eine Handwerkslehre, die mit einer Gesellenprüfung abschließt, absolvieren. Nur wenige entscheiden sich für diesen Weg – ein schwieriges, aber auch freies Leben, das darauf ausgerichtet ist, die Welt und die Menschen kennen zu lernen. Nach der Reise, nachdem Erfahrungen und Fähigkeiten gesammelt wurden, gibt es für die Wandergesellen die Möglichkeit, eine Meisterschule zu besuchen. Viele nehmen die Gelegenheit wahr. Auf Wanderschaft gehen nicht nur Männer, sondern auch viele Frauen. Und – vielleicht überraschend – die meisten Frauen führen typisch männliche Berufe aus wie Maurer oder Steinmetz aus. [...]

Ein besonderes Merkmal der Gesellen ist ihre Tracht (Sroka 2010: 62):

Die Wandergesellen tragen besondere Kleidung. Jedes Gewerk hat traditionell eine eigene Kluftfarbe. Menschen, die im Holz arbeiten – Tischler und Schreiner – tragen schwarze Kluft; die Gärtner Grün, Steinmetze und Maurer Grau, Beige oder Weiß.

Die Tradition der Kluft reicht bis in den Anfang des letzten Jahrhunderts zurück. Ergänzt wird sie durch das Tragen der Hüte, meist mit einer breiten Krempe, die nur in der Kirche oder zum Essen abgelegt werden. Die Hüte unterstreichen die Liebe zur Freiheit. Früher – vor Jahrhunderten – wurden die Kopfbedeckungen von freien und hochwohlgeboren Menschen getragen, die sich vor niemanden vorbeugen mussten.

Das ständige Umherziehen – sie bleiben nie länger als drei Monate an einem Ort – führt dazu, dass sie nur das Nötigste mit sich führen, und zwar nicht in Rucksäcken oder Aktentaschen, sondern in Bündeln, die an einer krausen Stange aufgehängt sind. [...]

Ein wichtiger Teil des Projekts war der Bezug auf die Zwischenkriegsgeschichte von Sławno (Sroka 2020: 63–64):

Der Park wurde in der Mitte des letzten Jahrhunderts auf Initiative des in Sławno tätigen Stadtverschönerungsvereins angelegt. Anfang der 1920er Jahre wurde in der Nähe der Stelle, an der heute ein von Gesellen gefertigter Parkpavillon steht, ein Denkmal für die Gefallenen des Ersten Weltkriegs errichtet. Sein Autor war der bekannte deutsche Bildhauer Wilhelm Gross (1883–1974), der in Sławno geboren wurde.

Der Standort des Parkpavillons – neben dem Werk von Wilhelm Gross – ist nicht zufällig gewählt worden. Er ist ein Verweis auf die Vergangenheit der Stadt.

Innerhalb eines Monats bauten die Handwerker einen Parkpavillon und mehrere freistehende Skulpturen, von denen einige auch funktionell sind, z.B. eine Steinbank, eine Wippe, eine Sitzbank in Form von Engelsflügeln. Außerdem wurden ein Sandkasten und ein Blumenbeet angelegt. Im Pavillon wurde eine Gedenktafel mit einer zweisprachigen (polnischen und deutschen) Inschrift angebracht: „Freundschaft ist wie eine Blume, die gepflegt werden soll“. Ein Teil des Stadtparks wurde auf interessante Weise weiterentwickelt.

Wir wollten nur ein paar Tage in Sławno bleiben, blieben aber zwei Wochen. Es stellte sich heraus, dass niemand da war, der Deutsch und Polnisch sprach. So wurden wir durch Zufall Übersetzerinnen, was eine sehr interessante Erfahrung war. Aber es gab vor Ort einen pffiffigen Herrn Zbyszek, der einen blauen Nysa fuhr. Durch ihn besichtigte ich Sławno und die ganze Umgebung: Hier holte er Zementmörtel, dort holte er ein Gerüst ab. Wir kauften 3 Säcke Zement. Erst nach der Rückkehr stellte sich heraus, dass diese Menge nur für einen Tag ausreichte. Gleich am nächsten Tag habe ich mir meinen Knöchel verstaucht, der wurde eingegipst. Die Krücken ließ ich mir von einer Bekannten meiner Mutter (sie lernten sich mal in Rinteln kennen) aus. Ich wurde in der Schubkarre oder mit Zbyszek Nysa kutschiert. Am Anfang wirkte der Park auf mich verlassen, nur hier und da saßen Männer und tranken billigen Schnaps. Unter den Sitzbänken sammelten sich rote Plastikkorken. Im Hintergrund waren Bauarbeiten zu erkennen. Die Wandergesellen mit ihrer „seltsamen“ Kleidung stellten ein kosmisches Phänomen dar. Irgendeine mutige Frau fragte: Was ist hier los? Ein zufälliger Fußgänger: Wer ist das überhaupt? Worum geht es hier? Tag für Tag veränderte sich die Atmosphäre im Park. Immer mehr Menschen kamen dorthin, spazierten herum und beobachteten das Ereignis. Es ging so weit, dass Ausflüge von Kindergärten und Schulen in den Park organisiert wurden. Solche Kommentare wie: „Oh, das sind die Deutschen. Bauen sie hier etwa ein Wehrmachtsdenkmal?“ „Sie nehmen uns die Jobs weg“. Die Unwissenheit kreierte unterschiedliche Erzählungen. „Ach ok., hier bauen sie einen Pavillon, einen Pavillon zum Biertrinken, oder?“ (polnisch „pawilon“ bedeutet „Trinkhalle“). Das polnische Fernsehen und die Presse berichteten regelmäßig. Meine Tante aus Mysłowice rief meine Mutter

in Obernkirchen an, um zu fragen, ob ich wirklich in Sławno sei, weil sie mich im Teleexpress gesehen hatte. Ich war entweder am Übersetzen, oder mit Herrn Zbyszek unterwegs, um die nötigen Materialien zu besorgen, oder ich saß einfach auf einer Bank im Park und beobachtete den Bau und hörte dem Kloppen, dem Klingen zu, [...] oder ich unterhielt mich einfach mit den Kindern und mit anderen interessierten Besucherinnen. Das waren sehr wertvolle Gespräche. Auch mit Jan Sroka (damals Direktor des Sławieński Dom Kultury). Herr Sroka agierte im Hintergrund. Er war so unsichtbar und bescheidend, dass ich nicht einmal wusste, dass er die Hauptfigur bei der Organisation der ganzen Veranstaltung war.

Einige unangenehme, mit Vorurteilen verbundene Begegnungen, aber auch die herzlichen und gastfreundlichen vermittelten mir im September 1999 ein gewisses Verständnis für die Realität und das Leben der Menschen in Sławno. Fast 50% der dort lebenden Menschen waren arbeitslos, was bedeutet, dass Armut an der Tagesordnung war. Oft war ich über das Verhalten bestimmter Menschen irritiert. Gleichzeitig fühlte ich mich trotzdem unterstützt. Das waren zwei sehr intensive Wochen voller Kontraste, die meine Lebenserfahrungen bereicherten und mein Wissen über mich selbst und meine eigene Identität erweiterten. Bei diesem Treffen wurde ich mir meiner eigenen Privilegien wieder bewusst. Das war ein großes Abenteuer für mich. So hatte ich das Vergnügen, die Ansichten und Einstellungen der Wandergesellen näher kennenzulernen. Wenn ich mich recht erinnere, wohnten wir in einer Berufsschule, aßen in einem Restaurant, zum Mittag gab es zwei Gänge-Menü, leckere Kompotte und andere Köstlichkeiten. Abends lauschte ich am Lagerfeuer den Geschichten und Liedern der Reisenden.

Wir waren einmal an der Ostsee. Es war voll abgefahren. Als Geschenk erhielten wir einen Tiefseedrachen aus Stein. Der blieb in meiner alten WG. Erst in Bremen wurde mir der Gips entfernt.

Jan Sroka (2010: 64) hat die Arbeit der Gesellen und ihre Beziehung zu den Bewohnern so beschrieben:

Sie arbeiteten für Kost und Logie.

Der Aufenthalt der Wandergesellen belebte den Stadtpark außerordentlich. Vieler junge, alte und sehr junge Sławno-Bewohnerinnen kamen hierher. Viele freundeten sich mit den Wandergesellen an, die nach und nach die Baustelle beendeten und nach und nach wegfuhren.

Zusammenfassend lässt sich sagen, dass das V. Steintreffen der Wandergesellen in Sławno im Jahr 1999 ein herausragendes Beispiel für die Bedeutung von Handwerkstradition und interkulturellem Austausch ist. Die Ereignisse und Erlebnisse dieses Treffens haben die Teilnehmenden nicht nur persönlich bereichert, sondern auch nachhaltig zur kulturellen und gesellschaftlichen Entwicklung beigetragen.

Das Treffen zeigt, dass das Handwerk viel mehr ist als nur die Herstellung von Objekten sei – es ist ein Mittel, Gemeinschaft zu schaffen, Verständnis zu fördern und das kulturelle Leben zu bereichern.

Die Fotos des Pavillons und der Skulpturen wurden von Arno im Jahr 2020 gemacht. Der Pavillon steht immer noch, die meisten Skulpturen sind gut erhalten. Auf dem Weg nach Leba (ich vermisste schon wieder die polnische Ostsee) machten wir in Sławno eine Pause. Ich wollte meinem Partner, durch den ich Paschenburg und die Wandergesellen kennengelernt habe, die Spuren des Steintreffens von 1999 zeigen. Ich war positiv überrascht, dass fast alles immer noch dort stand. Ich sprach ein paar ältere Männer an, die da auf der Bank gesessen hatten, ob sie wüssten, wo diese Skulpturen herkämen. Und sie sagten: Ja, es waren einmal Deutsche hier und die haben es gebaut.

Im Sommer 2023 haben wir uns mit Herrn Sroka und Frau Maria getroffen. Es war ein magisches Treffen. Nach so vielen Jahren an dieses wunderbare Ereignis zu erinnern. Herr Sroka gab mir viel Material: Fotos, Videos, Texte von diesem 5. Treffen wandernder Steinmetzgesellen; mit der Bitte, Erinnerungen aufzuschreiben. Hier sind sie. Vielen Dank, Herr Sroka! Vielen Dank an die folgenden Personen: Arno Blöhm, Aline Witschel, Peter Pisters, Robert Huber, Ulfried Olthoff, Immo Kobelt und Peter Lechelt. Mit ihrer Hilfe konnte ich rekonstruieren, wer was gebaut hat. Sie ergänzten ihre Erinnerungen auch mit meinen.

Vielleicht sehen wir uns mal am Meer? Aber dieses Mal in Darłowo, vielleicht im Mai 2025?

Wandernde Gesellen – Teilnehmer an einem Projekt in Sławno 1999

Thorsten Wegener, Aline Witschel, Hanne Wever, Resi Grevelhörster, Robert Huber (die OrgaGruppe) Immo Kobelt, Michael Großbruchhaus, Ralf Schadewald, Sebastian Huth, Ulfried Olthoff, Heide Fritz, Bernhard Binder, Lars Nathe, Peter Pisters, Ferdinand Ghantus, Stefan Bading, Tobias Küpper, Anne Schulz, Esther Timmermann, Beate Ratke, Daniela Wolf, Michael Kästner, Roman Kittel, Gerhard Schuller, Volker Schubert, Alois Katheiner, Thomas Drenkhahn, Oliver Rathe, Christian Dahme, Barbara Huber, Sonja Wahl, Dawid Schulze und Dominika Pioskowik und Justyna Czerniak als Übersetzerinnen.

Postskriptum: ein Wort zu ihrem heutigen Schicksal

Ulfried Olthoff lebt im Süddeutschland. Er arbeitet als selbstständiger Steinmetz für Restaurierung.

Thomas Drenkhahn ist Maurer- und Betonmeister. Er arbeitet als Polier bei Viebrock.

Immo Kobelt ist Architekt und lebt mit Frau und Kind in Hamburg.

Aline Witschel gründete und leitet das Kulturcafé Café Moccaflooor – CAFÉ | KULTUR | GENUSS (<https://cafe-moccaflooor.de>).

Peter Lechelt schloss 2008 das Tor zum „Garten der geliebten Steine“ auf der Paschenburg ab. Hier ein paar Eindrücke (https://m.youtube.com/watch?v=K_LTh73aVU). Er lebt in Kreuzriehe und ist weiterhin als Steinbildhauer aktiv (<http://peter-lechelt.de>).

Fundacja „Dziedzictwo” powstała w 1991 roku w Sławnie. Jej celem jest szeroko rozumiana ochrona zabytków archeologicznych ziemi sławieńskiej, a także ochrona krajobrazu kulturowego, którego częścią jest dziedzictwo archeologiczne. Działalność Fundacji polega na: finansowaniu i organizacyjnym wspieraniu badań naukowych, publikowaniu i upowszechnianiu wyników tych badań, wspomaganiu działalności konserwatorskiej, współpracy z władzami lokalnymi w aktywnej ochronie dziedzictwa kulturowego i włączaniu go w życie społeczne mieszkańców, prowadzeniu działalności popularyzującej zabytki oraz krajobraz kulturowy, a także uczestnictwo w procesie wychowania dzieci i młodzieży z naciskiem na kształtowanie świadomości historycznej i szacunku dla świadectw przeszłości.

Od 2002 roku Fundacja wydaje serię *Historia i kultura Ziemi Sławieńskiej*. Podejmuje w niej problematykę procesów historycznych, kulturowych i przyrodniczych kształtujących przeszłe i współczesne oblicze ziemi sławieńskiej. Wszystkie publikacje Fundacji „Dziedzictwo” dostępne są na stronie: www.archeo.edu.pl/dziedzictwo

* * *

Fundacja „Dziedzictwo”
ul. Mielczarskiego 7/5, 76-100 Sławno
www.archeo.edu.pl/dziedzictwo

ISBN: 978-83-971211-3-3

